Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 15. Poznań, dnia 12. Kwietnia. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Oeuvres complètes de Platon,
traduites par V. Cousin.

Ze wszystkich pism filozoficznych starożytności, mimo tylolicznych systemów, które się tam były rozwinęły, żadne nie utrzymały się w takiéj całości, jak pisma Arystotelesa i nauczyciela jego Platona. Nie było to zrządzeniem przypadku tylko. U starożytnych było tych mężów wielkie uwielbienie, i nie tylko ich pisma, ale ich nauki żywém słowem wykładane, były spisywane przez uczniów, i na wiele rąk rozpowszechnione; dla następnych zaś wieków były ich filozofie umysłową puścizną poprzednich, nagromadzonym kapitałem myśli, z którego utrzymywały się i żyły spadkobiercze czasy; dla tego tych pism takie było powszechne poważanie, tak powszechnie obudzony dla nich interes, chroniący je od zatracenia.

Wszakże na późniéj Platon poszedł w niepamięć, a Arystoteles wykładem scholastyki stał się niepodobien sobie. Uratowane od zniszczenia ich pisma leżały nietknięte w bibliotekach, jak skarby w ziemię zakopane, a ludziom do potrzeby służyła zdawkowa moneta myśli.

Rozważmy w szczególności koleje pism Platońskich. Plato, jak to Cycero wspomina (de senectute), pisał do późnéj starości, i może dla tego za życia swego pism wszystkich swoich nie zebrał i nie wydał. Już poówczas Grecy prowadzili handel książek, i już, jak dziś księgarze, nie autorowie, ciągnęli ztąd zyski. Hermodorus, uczeń Platona, zamienił spekulacyą metafizyczną na spekulacyą pieniężną, i rozwoził dzieła mistrza swego na pokup do Azyi i do Sycylii. Zbogacił się na tym handlu, i poszedł w przysłowie, jak rozumem kupczyć. (Zob. Suidas w przysłowiach.)

Spekulacye księgarskie podsycała powaga akademii, w któréj naukę Platona z pism jego wykładano. Plato uchodząc z Sycylii przed gniewem Dyonizyusza, tyrana z Syrakuzy, z poduszczenia tegoż Dyonizyusza przedany został jako niewolnik do Eginy. Wykupił go ztąd Aniceris z Cyreny, a mając sobie wrócone wykupne przez przyjaciół Platona, nabył za tę summę, plac drzewami wysadzony blisko Aten, zwany akademia od dawnego posiedziciela Akademos, i darował go Platonowi. Od tego miejsca, gdzie późniéj Platon nauczać zaczął, szkoła jego nazwaną została akademią. Po śmierci mistrza (Ol. 108. 1.) objął w niéj katedrę Speusippus, siostrzeniec i uczeń jego. Zwolennicy téj szkoły zwali się akademikami; którzy późniéj wyróżniwszy się w systemie nauczania, dali powód wyróżnienia w niéj trzech oddzielnych akademii: staréj, średniéj i nowéj.

W staréj akademii bezpośrednio następowali po sobie Speusippus, Xenocrates, Polemo, Crates i Crantor. Powaga Platona była u nich świętą, i niezmieniono nic w pismach jego. Pierwszy Crantor obłożył dzieła boskiego mistrza komentarzem. Pisma jego zaginęły, widać ztąd przecież, że zaczęto już oddalać się od systemu Platona, skoro okazała się potrzeba nadania mu przez objaśnienia rozciąglejszego znaczenia. Arcesilaus i Carneades, naczelnicy średniéj i nowéj akademii, wśród rozplenionych sekt filozoficznych cyników, stoików, skeptyków, epykurejczyków, perypatetyków, stali się już wyraźnymi sekciarzami w szkole platońskiéj; aż znów Philo i Charmidas (za Cicerona czasów) nawrócili się do dawnych jéj zasad.

Pierwszym krytykiem pism Platona był Arystofanes Byzantyński przełożony książnicy alexandryjskiéj pod Ptolomeuszem Filadelfem (154. przed Chr.) Podzielił pisma Platona na trylogie, czyli na całości z trzech osobnych dzieł złożone, i pierwszą napisał recenzyą gramatyczną. Na tetralogie podzielił je Thrasyllus, sławny matematyk, astrolog i muzyk, tudzież komentator Platona z czasów Tiberyusza. Już wtenczas akademie były upadły, i pisma pierwszego ich mistrza nie obudzały już takiego interesu. W myślach pod matematyczną formą ukrytych, upatrywano symbola, i już w Trasyllu, bardziéj jeszcze w wykładaczach Platonismu z drugiego wieku po Chrystusie, dostrzedz można było skłonność do mystycyzmu, z którego potém

rozwinęła się szkoła nowaplatoniczna. Poprzedzili ją Theon ze Smyrny, który pisał o rzeczach matematycznie w Platonie wyłożonych, i Alcinous albo Albinus, który wydał wstęp do dogmatów Platona.

Nowoplatonicy wzięli sobie za cel pogodzić z sobą system Platonowy i Arystotelesowy. Wszakże mięszali w to zasady Pitagorejczyków i wschodniéj filozofii, i utworzyli eklektyczną czyli zbierczą filozofią. Według tych zasad wykładali w Alexandryi Platona: Ammonius Sakkas, założyciel szkoły nowoplatońskiéj, — Origines, komentator Timeusza platońskiego, — Plotin, Porphyriusz, Ameliusz, mystycy. Dyonizyusz Longinus, mąż głęboko uczony, nieprzyjaciel allegorycznego wykładu Platona, przeniósł naukę jego do Palmyry, na dwór królowéj Zenobii. W 4tym wieku po Chrystusie otworzył Julian katedrę filozofii platońskiéj w Atenach. Najuczeńsi i najwyborniejsi Platonicy wyszli z téj szkoły. Mianowicie Syrian i Proclus najlepszy komentator Platona. Komentarze jego do rzeczypospolitéj i Tymeusza, pełne rozległego i głębokiego rzeczy widzenia, dziś jeszcze stoją wyżéj nad to wszystko, co w téj mierze ku wyjaśnieniu myśli Platona napisano. Aż do nowszych czasów nic też ważnego następne wieki w wykładzie pism platońskich nie wydały.

Z podziałem państwa Rzymskiego na Wschodnie i Zachodnie, platońska filozofia została się na wschodzie, a Arystotelesowa przeszła na zachód, i rozwinęła się w scholastyczną filozofią średnich wieków. Atoli nie lepsza była kolej dzieł Platona w Grecyi. Najlepiéj dowodzi jak mało się filozofią jego zajmowano, że żadnych nie ma do niéj scholiów, których takie mnóstwo ma Homer, Aristofanes, Thuydydes i inni znakomici pisarze starożytności. Scholiasta Johannes (zob. wydanie Bekkera, tom ostatni) powypisywał tylko grammatyków na marginesach dzieł platońskich. Najdawniejsze rękopisy sięgają 9go wieku. Kodex Klarkego, znaleziony na wyspie Patmos, pisany był 896. r. Od 9go wieku żadnych już nie ma komentarzy do dzieł Platona.

Po wzięciu Konstantynopola przez Turków, uczeni Byzantyńscy znaleźli przytułek we Włoszech, i przynieśli ze sobą na zachód znajomość filozofii i pism Platońskich. Zasmakowano w nich nadspodziewanie, jako w rzeczy nowéj, i niebawem takie powstało dla nich uwielbienie, iż zwolennicy idealizmu Grzegorzowi z Trapezuntu jeszcze po jego śmierci przebaczyć tego nie mogli, że w piśmie swojém »comparatio Platonis et Aristotelis« śmiał przełożyć filozofa ze Stagiry nad Platona; albowiem jeszcze na kamieniu grobowym podano pamięci potomnych, jako nieboszczyk zbyt ostrém piórem (nimium procace lingua) wystąpił przeciw Platonowi. Staraniem i nakładem Medyceuszów powstała akademia we Florencyi, przedewszystkiem poświęcona wykładowi filozofii platońskiéj, i mająca dla tego być niejako dalszym ciągiem akademii w Atenach. Kosmus Medyceusz wybrał wśród żaków uzdatnionego Ficyna Marselianina i od pierwszych lat młodości kształcił go i doskonalił na przyszłego tłómacza dzieł Platona. Ficyn odpowiedział celowi. Usposobiony w dokładną znajomość języka i filozofii, przełożył naprzód dla wprawy najlepszych komentatorów Platona, pisma Plotina i Prokla, a potém wziął się do samego Platona i przelał go na język łaciński z najlepszych rękopisów. Ukończone tłómaczenie pod Wawrzeńcem Medyceuszem wyszło we Florencyi (1472—83.); powtórzone późniéj w różnych wydaniach w Wenecyi, Paryżu, w Bazylei, w Dwumostach i t. d. R. 1513. wyszło w Wenecyi pierwsze wydanie wszystkich pozostałych dzieł Platona, przypisane Leonowi X. papieżowi z familii Medyceuszów, w liście błagalnym Manucyusza pro litteris amplificandis.

Z Medyceuszami kończy się wzięcie i uprawa filozofii Platońskiéj. Naciągano ją do zasad panujących; w téj myśli Szymon Kryneusz poprawiał a raczéj popsuł Ficyna w wydaniu w Bazylei 1532.; i sporządzone nowe tłómaczenie przez lekarza Janusa Kornaryusza pełne błędów. Wydania pism wszystkich stawały się coraz rzadsze: 1578. w Paryżu Henryka Stefana, najlepsze jeszcze wydanie sporządzone przez Syrana; 1588—90. wydanie Lugduńskie, będące przedrukiem fałszywego Ficyna; 1602. wydanie Frankfurtskie n. M.; 1781—87. wydanie w Dwumostach Mitscherlicha z przydaniem krótkiéj osnowy dzieł Tiedemana; 1816. wydanie Bekkera w 8iu tomach; 1818. wydanie stereotypowe Lipskie w 8iu tomach 12.; 1819—1827. wydanie Asta w Lipsku w 9 tomach; 1821—26. wydanie Stallbauma tamże w 12 tomach. Wydania pojedyńczych dzieł Platona są bardzo liczne, wszakże wszystkie dopiero poczynają się z końcem przeszłego wieku, a mnożą z początkiem obecnego stulecia, zatém z czasów panującéj filozofii niemieckiéj.

W Polsce, gdzie nigdy nie było śladu filozofii spekulacyjnéj, nie znalazły też wzięcia pisma Platonowe. Obok licznych komentarzy, wydań i tłómaczeń pojedyńczych dzieł Arystotelesowych, dowodzących o uprawie nauk filozoficznych w Polsce, nie posiadamy ani jednego dyalogu z pism Platońskich

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Pielgrzymka na górę Świętéj Otylii.

Otwieram okno, poranny chłodek wleciał do mojéj celi, odświeżył oddech, skąpał powieki i wystraszył sny, co zwykle oblegają łoże tułacze. Wczoraj nocą przybyłem na tę górę; ale mgła powstająca z Renu i Alzy, rozlała swe tumany, niby widmo morza, od gór Czarnego lasu po Wogezy; tak, że wiszar, na którym uczepiony stałem, zdał się być przylądkiem, księżyc zawieszony latarnią morską, a kilka ptaków żeglujących w przestrzeni, łodziami rybackiémi, co lada chwila przybić miały do brzegu.

Dzisiaj — o dzisiaj! innego spodziewam się widoku. Przewodnik mój już wola na mnie i nagli, bym się zbierał i szedł za nim. Na dworze jeszcze szarawo. Idziemy. Droga nie spuszcza się na dół, ale owszem ciągnie pod górę. Po ćwierćgodzinnym chodzie: Oto Mennelstein! zawołał, wskazawszy kilkadziesiąt skalistych brył nawalonych na siebie, jest to szczyt najwyższy w tym paśmie, wyższy od tego, na którym panuje klasztor.

Usiadłszy na samym cyplu, co się zwieszał nad przepaścią czterystu sążni, patrzyłem oko w oko dolinie nadreńskiéj. Tam — od mojéj strony — od wschodu niebo poczerwieniało, jakby je we krwi umoczył; — to usta różane aurory, która istny mistrz ceremonii słodziuchnémi słówkami woła gwiazdom na ustęp. Lekuchna mgły zasłona wisi jeszcze na obliczu krajobrazu, ale niech się Sułtan okaże a zleci zeń, jak z niewolnicy seraju. Tymczasem góry co zaległy amfiteatr milczą i czekają w pokorze: jedna wyciągnąwszy ciekawie nagie i porysowane szczyty, jak szyja sępa; drugie sosnowym borem najeżywszy czoła, coś myślą; inne rozsiadły się by stara matrona; a tamte w tyle majaczą tłem modrawém; — znamienite jakieś figury, nierade przestawać z gminem.

Jak za lat szkolnych, gdy z gorączkową niespokojnością oczekiwałem podniesienia się kortyny, tak i teraz biło mi serce; tylko dumniejszy niż kiedy, mierząc okiem urwisko i przepaściste jary, wyobrażałem sobie, żem przedsiębiorcą widowiska; że to wszystko czeka mego skinienia, aby zabrzmić dnia uwerturą.

Miałem ze sobą arkusz papieru pobazgrany notami sentymentalnych postrzeżeń i wrażeń, które wczoraj zebrałem na bitym gościńcu: zwinąłem go w trąbkę, podniósłem obie ręce i gotowałem się takt wybijać. Z wieży wiejskiego kościoła, którego przed mgłą nie widzę, ozwał się dzwonek na Angelus — to sufler dzwoni! skinąłem. — Szmer powstał w tłumie, i monarche wschodu w purpurowym płaszczu wyszedł na scenę. Chórem greckiéj trajedyi zabrzmiały niebo i ziemia, a ja wciąż dyryguję i wywijam moją partyturę, jak fantastyczny kapelmistrz Kraisler.

W tym poetyczno-muzykalnym zachwycie tak byłem przekonany, że skinieniem méj ręki wywołałem wschodzące słońce, jak wszyscy ci, którym się zdaje, że kierują sprawami świata, gdy pod tę lub ową teoryję podciągną żywe wypadki. Palec Opatrzności gra u nich zwykle podrzędną rolę — w trąbkę zwiniętego papieru.

Teraz dzień zrobił się jasny i śklanny; tuman ledwie trochę jeszcze stoi nad wstęgą Renu połyskującą tu i owdzie w zawrotach. Wzrok mój oplątany w tę niezmierną przestrzeń, nie wie na czém się zawiesić: czy podziwiać szczegóły, czy ogrom? Dwadzieścia to miast i trzysta wiosek rozsypanych w dolinie! — U tych, bliżéj pod nogami, widzisz tylko kominy i dachy; u tamtych dzwonice; daléj kupkę drzew i błękitnawe dymy; po lewéj stronie szukasz katedry Wormacyi; po prawéj, gdzie się dwa pasma gór zbiegają, widzisz Bazyleją, a za nią bielejące głowy cukrowe — to lodowce alpejskie! — Wysokość, kędy zaniesiony jesteś, jakby przez szatana pokazującego ci bogactwa świata, wszystko zrówniła przed tobą — owe wsie i miasta z ostrzystémi wieżami gotyckich kościołków, z dachami domów, małpującemi strukturę wieżyc, z kominami fabryk, co dziś wyżéj pną się nad wieże, — wydają ci się być płasko-rzeźbą, mniéj nawet, dziełem igły na niezmiernym kobiercu, tak się spłaszczyły i przysiadły; — jeden tylko Minster Strasburski obleczon w modrawą gazę oddalenia, widno że stoi, widno że to brat młodszy tych gór, co go swém okiem przenoszą.

Przewodnik zwrócił uwagę moją na przedmioty otaczające mię bliżéj. Obejrzałem się w koło: ów amfiteatr napełniony widzami, były to szczyty mniéj więcéj wysokie okryte lasem jodłowym, między niémi tysiące dolin świecących majową barwą łąk wykoszonych i srebrem potoków; gdzie niegdzie bielejące domki leśniczych, samotne z tarcic szalety — i wspanialsze nad to wszystko ruiny zamków. Najmniéj siedm, w promieniu mili, naliczyłem tych pomników rycerskiego feudalizmu; — jedne całkiem rozsypały się w gruzy; z innych mur pozostał z otworami okień i strzelnic, inne zachowały swoje granitowe baszty, z których powiewają zielone chorągwie, znak, że wiatry i niepogody i samotnia pustyni zaciągnęły tam oddawna załogę.

Ileż przedmiotów do elegii! już w zapale chwytałem ołówek, chcąc płakać pamięć jakiego barona i ładnéj kochanki, — ale z dziwném mojém wyobrażeniem o sprawiedliwéj równości, przyszła mi uwaga, że takie same prawo do mego żalu ma każde z tych zwalisk, że musiałbym opłakiwać ze sto kilka dziesiąt zamków w Alzacyi. Zadrzałem na podobną expens łez i westchnień i rymów, — wreście i ochłodłem zupełnie, gdy mój przewodnik wskazał mi na równinie piękny pałacyk, a przy nim ogromny budynek wyrobów bawełnianych; była to własność barona, którego imie jeden z tych zamków nosi .... Życie i potęga jak potok deszczowy spłynęła na równiny z owych gniazd sokolich, — dumny graf zasiadł za warsztatem lub kantorem, — a dzieje przodków jego zamieniły się w bajkę, którą zebranéj dziatwie przy domowém ognisku opowiada starzec lub matrona.

Uszedłszy kilkadziesiąt kroków w stronę ku klasztorowi, nowy uderzył mię widok: były to ogromne głazy, bez śladów młotka i kielni nawalone na siebie i tworzące niby mur obronny; żaden cyment, prócz własnego ciężaru, nie łączył tych mas niekształtnych, myśl moja przeniosła mię w najodleglejsze wieki tworzącego się społeczeństwa; ten rodzaj architektury przypominał mi owe tebańskie głazy, co na dźwięk lutni Amfiona same się wiązały bez ludzkiéj pomocy. — Któryś z nowszych pisarzy francuzkich nazwał architekturę: milczącą epopeją ludzkości, — miejsce gdzie stałem, epopeja ta rozwijała przedemną swoje kamienne księgi, że mógłem czytać w jéj charakterach runicznych — tu mur pogański (Heidenmauer) nieokrzesanemi bryły śpiewał mi dzikość wojenną Celtów i krwawe żertwy Druidów na cześć Teutata odprawiane pod gołém niebem, — tam już zarosłe chaszczem bielały szczątki rzymskiéj drogi, kędy legiony imperatorów ciągnęły z mieczem i ogniem, nie z cywilizacyą i prawami — owdzie na górze mur rzymskiéj cytadelli zamienia się w pańską świątynię, a zwiędły liść greckich kapitolów w symboliczne figury i smoki apokalipsy. — Duch ludzkości uczuł się już niepodległym i pragnącym nieskończoności, bo ot wystrzelił w niebo tą wieżycą Erwina *). Miejsce zimnego koła i zimniejszéj linii prostéj w architekturze zajmuje swobodna elipsa, tworzy ostrzyste łuki, które się podług fantazyi budowniczego mogą rozchodzić i zwężać; jak w lesie dębowym, w świątyni, biegna, powiązane kolumny i w górze spotykają się gałęźmi; miasto okień przez kamień wycięty jak korónka brabancka świecą różnokolorowe szyby, podobne do blasku słonecznego na liściach kwiatów. Z każdéj niszy wygląda postać kamienna, lub symbol — mitry i demony, nietoperze i smoki — osobliwa mieszanina olbrzymiéj siły i wdzięku, surowości dzikiego gotycyzmu, z igrającą fantazyą maurytańską. Patrząc na to wszystko, czuję i wierzę razem z poetą, że dolina nadreńska jest kolebką zagi germańskiéj; — tyle to ludów wydzierało ją sobie: Celty, Rzymianie, Franki, Alemanny naprzemian rozbijali tu swoje namioty, i każdy z tych ludów, jak ów Wacław pędzący na stepowym koniu, zostawił o upiorach powieść z tych powieści, niby z ociosanych kamieni stawiał Eschenbach lub Ofterdingen owe wieżyce Nibelungów, owych Sigfridów, Hagenów, Brunehildy.

Wśród takich dumań zbliżałem się do klasztoru. Dzisiejszy kościoł i zabudowanie klasztorne nie przypomina żadnéj starożytności — cała wartość miejsca w tém, że panuje nad okolicą. Dawna budowa spłonęła wiele razy pożarem, niszczała napadami Burgundów i żołnierzy Mansfelda — a wybuch rewolucyjny nie przepuścił trumnie i grobowcowi Świętéj Otylii, téj pięknéj pustelnicy, co żyjąc w tych górach, błagała niebios za okrótnym swym ojcem, księciem Eticho. Zdaje się, iż prośba jéj wysłuchaną została, bo książe nie tylko że charakter tyrański odmienił, ale nadto ze szczątków twierdzy rzymskiéj wzniósł klasztor i córkę swą ksienią uczynił.

Niegdyś cudowne to miejsce słynęło szeroko i było przez tysiące pielgrzymów zwiedzane — ale od lat kilkadziesiąt ogromnie zmieniły się czasy!

Aetas parentum pejor avis tulit
Nos nequiores ....

powtarzał żałośnie z Horacyuszem proboszcz teraźniejszy, dziedziczny posiadacz klasztoru, tém żałośniéj, że wyłożył piękny kapitał na zakupienie téj jasnéj góry, która nie wraca spodziewanego procentu...... Darmo z kąta w kąt włóczyłem się, szukając mówniejszych pamiątek nad pobazgrane pęzlem wiejskich bohomazów exvota; wszystko przyjęło cechę nowości lub spekulacyi, aż do zakonnic, które zakasawszy czarne rękawy po łokcie uwijały się z sierpem około zagona pszenicy..... Jednakże dla próżnującego lada co jest zatrudnieniem — w jednéj kaplicy, zwanéj Kalwaryją, zajęły mię napisy podróżnych zwiedzających klasztór; pośród tysiąca niesławnych i nieznanych imion uderza mię imie i nazwisko Goethego! Ach przypominam, w pamiętnikach swoich z uniesieniem mówi o Górze Śtéj Otylii ... z niéjto śledzić on musiał, kto wie może nawet z tego samego wiszaru, gdzie teraz odpo-

*) Erwin de Steinbach dał plan na katedrę Strasburgską.

czywam, owéj lichéj plebanii nad Renem, kędy mieszkała żywa, wesoła Fryderyka, któréj tak do twarzy przypadał wąski staniczek i czerwona kusa spodniczka. Wrażenie doznane wówczas zapewne odbiło się z całą szczerością w téj myśli Wilhelma Majstra: „Jakąż ten świat nie trąci czczością, jeśli tylko góry, rzeki, miasta przedstawia! ale niech podróżnemu towarzyszy przekonanie, że tu i owdzie oddycha ktoś, co myśli o nim, co w oddaleniu żyje z nim . . . wtedy kula ta zamienia się dla niego w ogród zamięszkały« — O jakże szczęśliwszy byłeś odemnie młody wieszczu Goetza z Berlichingen! gdzieś stąpił wszędzieś deptał prochy praojców; każdy kamień był ci historyą, każda kapliczka legendą, każda piosnka przyjaciółką od kolebki, a każda pogadanka jedną z tysiąca zagów! Wszystko czarowało się na coś tylko pogląduął: czy Ren zielony, czy błękitne pasmo czarnego lasu, czy te zwaliska takie spaniałe, wszystko, aż do dźwięcznego imienia Otylii, któreś ślubował przy chrzcie twéj córce nadać. A zemną jakże inaczéj! patrz — jużem się nie ledwo nasycił, jak malowaną ryciną — zieloność zda mi się nie tak zieloną, płaszczyzna nie tak swobodną jak stepy, domy nie tak gościnnie otwarte, trzody nie tak wesołe, a pieśń taka nie sielska. Na dobitek tęsknoty zkądeś wyrwały się dwa orły bujając sobie nad wsie i lasy . . . . już moje myśli uczepiły się ich skrzydeł. O lećcie daléj! daléj, precz ku wschodowi; żyru tam dosyć wala się między zagony — lećcie! czemuż ja z wami nie mogę!?

Gdyby orłem być
Nad Podolem tkwić! . . .

Nuta znanéj piosnki mimowolnie wysnuła się z piersi, a z nią tyle przypomnień tak niedawnych, a z nią tyle ułudzeń tak marnie spełzłych, tyle nadziei tak zawsze dalekich! W gorzkości serca przeklinałem tę rzekę, te góry, tę przestrzeń, jakby mi zalegały drogę do stron rodzinnych — przeklinałem stósunek ziemi do człeka, ona tak ogromną, on tak mały — przeklinałem nareście i dzień piękny i te muszki brzęczące w powietrzu, i woń macierzanki i dzięcioła co kował na sośnie.... a tymczasem ta ziemia jakby się ujmując za żyjątkami swemi, taką przemową odzywała się do mnie: Cóżem ci zawiniła pielgrzymie! ojciec mój przykazał mi być spaniałą i łaskawą, nie wysychać pod stopami zbrodniarza, łakomstwu wydziercy ulegać i w spokojnéj pewności oczekiwać chwili, która mię wszystkim mym dzieciom powróci! Wówczas to w piękniejsze przystroję się barwy; uśmiechliwsza, spanialsza, kto wie czy nie ziszczę owych snów poetycznych ogłaszanych przez nowych proroków, które, jak woń tajemnicza rozchodzą się po tym wieku wątpienia, dumnych żądz i czułych nadziei....

Uspokojony tą myślą nieograniczonéj miłości, pogodziłem się znowu z górą i doliną, i postanowiłem przepędzić choć parę dni w klasztorze. Z księdzem gospodarzem stanęła prędka ugoda i przyjęty zostałem na stołownika i mieszkańca. Ucieszyłem się mocno z tego pomysłu: oczy będziesz karmił nieporównanym widokiem, myśli pamiątkami, a nawet o kilka set sążni mieć bliżéj niebo — czegoż więcéj marzycielowi potrzeba? natchnienie spływać będzie w ciebie jak iskry w konduktor.

Załatwiwszy kłopot ugodzenia i uporządkowania celi, nabiegawszy się do znużenia po okolicznych zamkach i górach, gdy się zbliżył wieczór przyszła mi chętka coś pisać. Ależ o czém tu pisać? Podróż sentymentalnych wrażeń w guście Sterna wprawdzie jest arcy wygodną, bo z jednéj mili, ba z przechadzki po pokoju, można cały tomik wystawić, wszakże mojém zdaniem każdy swoje wrażenia najlepiéj niech chowa dla siebie; wrażenia, które zresztą nie są bez sporej miarki egoizmu, które jedni kładą w liczbę cnot, a ja między serdeczne roskosze zsyłane nam przez opiekuńczego anioła, abyśmy lżéj mogli odbyć pielgrzymkę żądz nienasyconych, którą zowiemy poprostu życiem. — Więc nic ze Sterna.... Myślę. Sposób Alexandra Dumasa ma dziś ogromną użytość; wszystko zgłębia, bada; dowcipną legendą tu i owdzie trefi suchość wyliczeń lub opisów?... Zapewne... ale w takim razie musiałbym, jeśli nie zwiedzić te wszystkie ruiny (co dziś nie jest dla piszącego podróże rzeczą konieczną), to przynajmniéj przewartować całą spuściznę Schöpflina w bibliotece Strasburskiéj.... To sęk! a po drugie pytam uniżenie, co nas mieszkających gdzie w błotach poliskich lub na stepie między burzanami, mogą obchodzić niemieckie Andlany, Lützelburgi, Girbadeny?... Lepiéjby prawić bajki i awantury arabskie — Nieprawdaż?... Niestety! Ależ ja pisać muszę.

Przedemną leży pióro i gładki papier: resztki zachodzącego słońca wpadają mi przez otwarte okno razem z wieczornym chłodem, i dalekim odgłosem dzwonków rozlegającym się z kilkunastu kościołów wiejskich. Uwaga moja nie może skupić się w jedno ognisko; każden zmysł uwiązany to w tym lub owym powabie wlecze myśl za sobą — jestem roztargniony, jak wiejski kawaler, kiedy się po raz pierwszy prezentuje w salonie, sadzi się na komplement, na dowcip, lecz słowa na ustach konają, rumieniec występuje na czoło, chce miną nadrobić, i kogoś potrąci lub nadepcze. Tak jam potrącał, nadeptał tysiące przedmiotów; wszystkie no-

wożytne i starożytne formy przeciągają przedemną w paradzie — istna zmora, która usiadłszy mi na mózgu, jak z katedry całą recytuje literaturę od pierwszéj indyjskiéj komedyi wykutéj w skałach zatopionych morzem, od ksiąg sążnistych w seraju sułtana, aż do oper, elementarzy i wszystkich politycznych i niepolitycznych pamfletów. Ta praca pamięci zmordowała mię, jak magnetyzowaną jasnowidzącą, gdy jéj każesz sięgać w przyszłość daleką, któréj wyczytać nie może. Przeklinałem pamięć natrętną wtenczas, gdym pragnął wydobyć z serca samo czyste uczucie, coby harmonizowało z obecnością. Mnie piosneczki, mnie dumki potrzeba uplecionéj z kilku polnych kwiatków, z sokoła, kukułki, z ócz czarnobrewéj dziewczyny, z promyka księżyca i z jakiéj myśli, coby mi przynosiła uspokojenie, jak modlitwa w dniach dolegliwości. I taka dumka, gdzieś, jakby się razem odezwała na teorbanie zabrzęczała pod oknem, a za każdą zwrotką ten wiersz głośno do duszy przemawiał:

U nas inaczéj, inaczéj, inaczéj . . .

Z razu myślałem, że duch jakiego minnesängera zaklęty nawiedzając te zwaliska zamków, żyjącym wyprawia serenady i nokturny — ależby on mnie nie nucił o stepach Ukrainy, o hetmanach Zaporoża, o Czarném morzu, o mogiłach — ależby on nie zatęsknił za niémi z gajów oliwnych i pomarańczowych południa, i niepowtarzał, jak rozkwilone dziecie:

U nas inaczéj, inaczéj, inaczéj . . .

Cóżby to było! jeszczeż figiel pamięci? Niestety! pod czarowném wrażeniem dumek ukraińskich, jakie mi śpiewał niedawno słowik naddnieprzański, uczucie moje całkiem służyło przypomnieniu . . . ach, to męka! nic swego, nic, coby ci prosto płynęło z duszy — wszystko gdzieś z książki ze słuchu, z widzenia, — a przecież tu dokoła tyle poezyi, tyle wielkości, a przecież czujesz, jak krew musuje w tobie, a iskry z serca skaczą do głowy — to zapał! natchnienie! Zdruzgotałem pióro — podarłem papier, i wyszedłem wieczornym chłodem kąpać rozognione czoło — po chwili przechadzki i uspokojenia poznałem całe szaleństwo moje, i chcieć pisać, rymować, kiedy wszystko w koło mnie było poezyą żywą, niezmyśloną, mówiącą, — poezyą, która zawsze maleje pod pędzlem i piórem, — poezyą, którą poić się trzeba, jak ów cudowny kamień we wschodniéj bajce, co we dnie poi się słońcem, a świeci w ciemności — pijmy ją, aby nam świeciła w dniach posępnéj jesieni, i posępniejszéj tęsknoty, nierozdzielnéj naszéj towarzyszki. — Już teraz, odpędziwszy troskę autorską, poddałem się całkiem urokowi chwili. Księżyc oświecał wstęgę Renu — w górze przelatywały drobne obłoczki — w dole gdzieniegdzie światełka migały. Za taki wieczór cóżbym oddał, gdybym go spędzał między wami, a nie tu — daleki, samotny. . . . Rzecz prosta, żem się nad samym sobą rozczulił — zaczął poetykować własne moje położenie, widzieć się lecącego na skrzydłach, ściskającego ręce dawnych przyjaciół, zwiedzającego miejsce rodzinne, patrzącego na Wisłę z Krakowskiego zamku, na stepowym koniu pędzącego między burzany, i tak roiłem, roiłem złotemi snami dziecięcia. Ta chwila marzenia stanęła mi za najpiękniejsze poema. Nasłuchałem się w życiu mojém, co niemiara ciekawych powieści, rozrzewniających przygód, lecz nigdy nie doszło mię coś tak przyjemnego, tak żywego, tak trafiającego do mnie, jak powiastki, które sam tworzyłem sobie, a w których ma się rozumieć, sam odgrywałem bohatyra. Nieraz, kiedy kto mniemał, że upadam pod ciężarem jednostajnéj bezczynności; jak Turek, gdy nogi na krzyż założy i pije opium, wtenczas właśnie wyobraźnią moją, sercem mojém miotały namiętności bez celu: łamałem przeszkody, które nieistniały, zwyciężałem niebezpieczeństwa, które mi niegroziły wcale. Ożywiałem, zaludniałem, tworzyłem coś z niczego. O wierzcie mi, niemaż stanu, któryby naszą istność bardziéj zbliżał do bóstwa! Długo jeszcze błądziłem nad brzegiem góry; a ile scen cudownych wydałem! ile epopei, ile dramatów! to tylko nieszczęście, że ani ja, ani wy, czytelnicy moi, nigdy ich nie będziecie czytać. Stenografować myśli jeszcze nie wynaleziono — a tak przedsięwzięcie napisania czegoś na górze świętéj Otylii uskuteczniłem w bardzo fantastyczny sposób; były to zygzaki błyskawicy na tle czarnego obłoku.

Pisałem w Sierpniu 1840. r.

O pierwiastkowych wiekach oświaty w Polsce.

(Z uwagami nad historyą literatury Michała Wiszniewskiego.)

(Dalszy ciąg.)

P. Wiszniewski popiera swoje w téj mierze domysły słowami Marc. Galla, który w kilku miejscach, t. j. na karc. 26., 130. i 219., odwołuje się do podań. Lecz pierwsze z tych (p. 26.) narrant seniores antiqui znaczy annalistów dawniejszych, których on znał, i z nich, jak widać, czerpał; narratio, relatio majorum, nie zawsze tłumaczyć można za ustne opowiadanie. Inne (p. 130. i 219.) stósują się wyraźnie do tradycyj historycznych, a nie do pieśni.

Piosnkę, któréj początek zachował nam Bielski: a witajże, witaj, była najpewniéj hymnem pobożnym z pierwszych czasów zaprowadzonego chrześcian-

stwa, na podobieństwo znanéj pieśni: witaj, zawitaj przenaświętsze ciało! lub antyfony: salve regina! p. Wiszniewski, nie wiedzieć dla czego, robi z niéj koniecznie krakowiaka. Zważać potrzeba, który lud witał tą pieśnią wracającego Kazimierza; przynajmniéj nie wiemy o tém, aby Kazimierz przybywał od Krakowa, wszakże naprzód bił się na Mazowszu.

Pieśń o wójcie Albercie, zgadzamy się, że mogła być po polsku ułożona, bo zdarzenie, które ją wywołało, wielce gmin obchodziło; wreszcie język był już w XIV. wieku nieco do poezyi, nawet piśmiennéj przegładzony; ale możnaż powiedzieć: nie ma wątpliwości, że te wiersze po polsku śpiewano? Domysł nie stanowi jeszcze pewności.

Na karc. 201. lamentabiles modulationes tłumaczy autor romans o Popielu: wyrażenie to do owych wieków bynajmniéj nie przystaje.

Słowo o połku Igora, pieśń nie wiadomo czyja i z jakiego wieku, według autora ułożona jest w polsko-ruskiém narzeczu, dla tego równie do rossyjskiéj, jak do polskiéj literatury ma należeć Cóż rozumieć przez polsko-ruskie narzecze? P. Wiszniewski w wątpliwości, jakim pisane było językiem to poema, tworzy jakiś połowiczny dyalekt, i w połowie rossyjskiéj, w połowie polskiéj przyznaje je literaturze. Jest to sąd Salomona.

Co do innych zabytków poezyi polskiéj, przytoczonych przez autora, są bez wątpienia dawne, ale wszystkie już pozbawione pierwotnych znamion i początkowego kształtu. Nie podobna z pewnością oznaczyć, do jakiego wieku, która z nich należy, jak sam p. Wiszniewski o zebranych przez K. Wojcickiego pieśniach wyznaje; przecież na karc. 219. twierdzi, że w każdéj wykute jest wierne podobieństwo i oblicze czasu.

Pieśni ludu litewskiego Dajnos, nie mające z naszémi pieśniami rodzinnémi żadnego stósunku ani związku, odmienne językiem, odmienne pochodzeniem, nie wiedzieć, dla czego autor do polskiego pieśnioksięgu przyłącza.

O tém, co autor na karc. 222. wieszczym przepowiada duchem, że literatura wcieli się kiedyś w poezyą, i cała mądrość ludzka w poezyi objawiać się będzie, o tém wprawdzie nie można prowadzić sporu. Przeszłość jednakże inaczéj nas wcale poucza. Wszystkie narody przechodzące z epoki fantazyi i marzeń bezczynnych, do życia czynnego, rzeczywistego, właściwszy dojrzałości swojéj przyjmują wyraz w literaturze. Dzieje oświecenia okazują postęp kolejny ludów, od nieméj symboliczności do poezyi, od poezyi do prozy: jest to umysłowe równoważenie się światła.*)

W rozdziale o chronologii ogranicza się autor wzmianką o erach słowiańskich. »Czyli« mówi, »te ery znane były i używane w Polsce, dotąd żadnego nie odkryto śladu; tyle tylko wiemy o chronologii polsko-słowiańskiéj.« Tyle tylko, t. j. właściwie nic o téj chronologii nie wiedząc, jakże ją autor nazywać może polsko-słowiańską?

Opisując teologią polsko-słowiańską, mówi (na karc. 167.): że Słowianie czcili jednego Boga. Raczéj mówić można: mieli wyobrażenie jednego najwyższego Boga; bo trudno zaprzeczyć ich wielobóstwa. W jaki zaś sposób dualizm dawnych Słowian godzić i wiązań chce p. Wiszniewski z główną myślą filozofii Hegla, wiarę w dwoistą siłę w naturze przymierzać do pojęcia zgodności poznań z światem poznawanym, niepodobna bez wielkiego naciągnienia myśli zrozumieć.

Obraz przesądów i zabobonnych środków leczenia (w rozdziale o Medycynie) odnosi się do różnych czasów i epok, więcéj nawet do późniejszych, zwłaszcza wieków astrologii i kabały: mniéj właściwie przeto pod tą ogólnie objęte są epoką.

Mówiąc autor o pierwszym zawiązku ustaw początkowo pismem nie ujętych, czyni domysł, że początkowe prawa zwyczajowe zapewnie duchowieństwo późniéj w agendach sobie spisywało. (?) Wiadomo, że te agendy hierarchiczne tylko i dotacyjne mieściły w sobie ustawy.

W historyi rozwijania się i postępu oświaty krajowéj z końcem wieku X. i początkiem XI. zbyt daleko sięga autor do ludów zachodniéj Europy, chociaż prócz hierarchii duchownéj wpływ ich na Polskę dopiero późniéj stał się znaczącym. Przynajmniéj wpływ ten, mimo obszernego obrazu kultury zachodniéj, nie jest widocznie okazany. Najmniéj wpływu pod względem oświecenia przyznawać chce autor Czechom; wiadomo przecież, że sąsiedzi Czesi, bliskie z Polską mający stósunki, pomiędzy narodami słowiańskiemi bardzo wcześnie, bo już w X. wieku oświecili się i pismiennym stali narodem; że z Dąbrówką przybyli naprzód duchowni czescy, i takichże księży czeskich trzymali początkowi biskupi do nawracania Polaków (maxime ex Bohemis), ci bowiem najskuteczniéj sprawować mogli swoje apostolstwo dla podobieństwa języka czeskiego z polskim, i jednoszczepności rodu słowiańskiego; przyczém dosyć wspomnieć Św. Wojciecha, i pieśni czeskie najpierwéj w Polsce zaznane.

*) Zob Michelet: *Introduction à l'histoire universelle, ed. II. Bruxelles* 1835. *p.* 59.

Kronikom przedgallowym nadaje autor niewłaściwie nazwisko katalogów. Zwyczaj spisywania katalogów, przechowywanych zwykle w zakrystyach kościelnych, zdaje się wcale późniejszy: niczém też autor nie dowiódł wczesnego ich istnienia. Wreszcie takie katalogi nie mogły mieć historycznéj wartości, chyba dla podobnych, jak n. p. Starowolski chronografów; autor nazbyt wielkie przywięzuje do nich znaczenie.

Na karc. 328. pisze: że przy końcu XI. wieku musiały już być dosyć dobre w Polsce szkoły, kiedy Laurentius, syn wieśniaka został r. 1106. biskupem poznańskim, a Jakób z Znina, syn włościański, (humili loco natus nie znaczy koniecznie włościanina) r. 1118. został arcybiskupem gnieźnieńskim. Ale gdzie się ci dwaj mężowie (wątpliwi nawet w historyi biskupów) uczyli, czy w kraju, czy podobno za granicą, dokąd od XI. wieku Polacy dla nauki podróżowali, tego autor nam nie dowodzi.

Nie można nakoniec przemilczeć, że w tym najoschlejszym ustępie (od r. 1040. aż do Łokietka) historyi chromającéj u nas oświaty, rzecz aż nadto z siebie tęskną i smutną obciąża autor dodatkami częstokroć obojętnémi wcale dla czytelnika. Tak n. p. po skreśleniu dziejów pierwiastkowych zakonów i szkół w Polsce, mówi (na karc. 327.): »Gdy tak w Polsce nauki łacińskie i duchowne z trudnością dźwigają się, przychodzi z Niemiec młody Otto,« — następuje daléj biografia dosyć obszerna tego Ottona. Rozumiałby kto, że jego przybycie zwiastuje jaką wielką w historyi albo literaturze epokę: aliści w końcu doczytujemy się, że ów Otto, wpadłszy w oko Władysławowi Hermanowi, kilka lat na dworze jego bawił; że spoufaliwszy się z Władysławem narail mu siostrę cesarską, a potém w celu zjednania małżeństwa do Wiednia jeździł. I na cóż przyda się cała ta o Ottonie wiadomość? co za związek mają z historyą literatury te swaty?

W ogólności cały ten wywód dziejów naukowych drugiéj epoki nie okazuje jeszcze żądanego zjednoczenia pod jeden widok pomysłów, zebrania pojedyńczych rysów ku wiernemu odmalowaniu wieku i ogólnéj oświaty. Nie widać tu téj panującéj myśli, co jak nić czerwona snuć się miała w całym dziejów przeciągu. Wprawdzie epoka ta najmniéj dla dziejopisa literatury jest dostępną; wprawdzie (jak autor wyznaje) czasów tych malować nie można, ale jak mozaikę z drobnych składać trzeba kawałków; nie bez otuchy wszakże zdawał się sam twierdzić we wstępie o zabytkach tego wieku, że to są odciski ryb i płazów przedpotopowych, które teraz naślednik Kuwiera ogłasza i tłomaczy.

(Dalszy ciąg później nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W Warszawie wyszedł w tych dniach z druku zeszyt I. pisma »Nadwisłanin.« Zawiera: Poezye S. Filleborna Zmorskiego i Zielińskiego. Gerarda Hergewet, dziedzictwo u dawnych mieszczan w Polsce S. Z. Sierpińskiego. Peryody z dziejów filozofii przez J. Majorkiewicza. Adam Bursiusz życiorysy Sierpińskiego i t. d. — niemniéj poszyt 4ty »Biblioteki Warszawskiéj« zawierający: O więzieniach i stanie ich w kraju naszym przez Fryd. Hr. Skarbka. Brat i Siostra, powieść J. K. M.... cza. Krótki rzut oka na drogi żelazne przez ***. Uwagi nad historją literatury polskiéj M. Wiszniewskiego przez W. A. Maciejowskiego. O procentach, o karze umownéj i zastawach antychretycznych przez W. D. (dokończenie). Rys historycz. oświecenia Słowian A. Tyszyńskiego, c. d. O wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo zmysłowe i umysłowe, wyciąg z pism Liebiga przez A. Radwańskiego. Z poezyi: niektóre poezye Stan. Hr. Małachowskiego. Wyjątki z Makbeta Szekspira przekład A. B. Koźmiana. Potwarz przez Wojc. Potockiego. Myśl perska przez W. P. Wisła przez Hen. Hr. Starzeńskiego. Do *** przez J. Wiersz Byrona, przekład Ludw. Kamińskiego. Hajduk przez Hen. Hr. Potockiego. Witoloranda pod względem historycz. przez W. A. Maciejowskiego. Nowogródek przez L. Wojniłłowicza. Wyjątek z pism dawnych wydanych przez K. Stronczyńskiego. W Kronice: Athenaeum, poezje Konopackiego przez A. J. S. Ostatnia wojna Szwedzka przez F. Obraz myśli mojéj Bochwica tom 3ci przez T. Z. Podole, Wołyń, Ukraina, Przezdzieckiego. Proby dramatycz. tegoż. Pisma przedślubne i przedsplinowe Johna of Dycalp przez A. T. Książka do Nabożeństwa dla głuchoniemych X. Szczygielskiego. Rady dla początkujących w praktyce gospodarskiéj Karola Kurka przez P. Powszechnd ogrodnictwo Czepińskiego przez M. Literatura rossyjska i czeska przez Dubrowskiego. W Rozmaitościach: Niektóre uwagi nad artykułem P W. O ulepszeniu żeglugi na Wiśle przez P. Wiadomość o górnictwie rząd. przez Hier. Łabęckiego. List przez W. P. Z życia mojego dziadka przez A. W. Wyścigi konne, wystawy bydła, kwiatów, przez Alex. Kn. Metoda Robertsona. Korrespondent Firlej. Nowiny.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*